№ 1. Warszawa, dnia 23 Grudnia (4 Stycznia) 1893/4 r. Rok XXX.

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

**Prenumerata w Warszawie.**

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

**Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie;**

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem: u Leitgebera i Spół.. kwartal. 5 marek.

# Józef Ignacy Paderewski.

Wiek dziewiętnasty, mimo wszelkich swoich wad i braków, jeden z najznakomitszych wieków w historyi, dwiema pomiędzy innemi odznaczył się cechami: medyumizmem i — artyzmem. Nie bez podstawy połączyliśmy w jednym frazesie dwa te napozór niełączące się z sobą czynniki. Artyzm jest z pewnością rodzajem medyumizmu — duch wirtuoza czy kompozytora jest takim pośrednikiem pomiędzy rzeszą zwykłych śmiertelników a małą garstką wybranych, zdolnych żywiej odczuwać ideał. Ze skojarzenia tych pokrewnych sobie medyów powstaje ów prąd magnetyczny, który udziela się ogółowi, bądź wtajemniczając go w arkana wyższe sztuki, dotychczas mu nieznane, bądź podnosząc jego usposobienie aż do zachwytu za pomocą prostej suggestyi. Artyści są takiemi zbiornikami tajemniczej siły, której działanie w skutkach nie mniej zadziwiające sprowadza zjawiska, niż cuda mesmeryzmu, hypnotyzmu i... Palladynizmu.

Jednym z owych wybrańców losu stał się dziś *Józef Ignacy Paderewski.*

Jakiemi drogami niezwykły talent zdobywał wysokie swoje

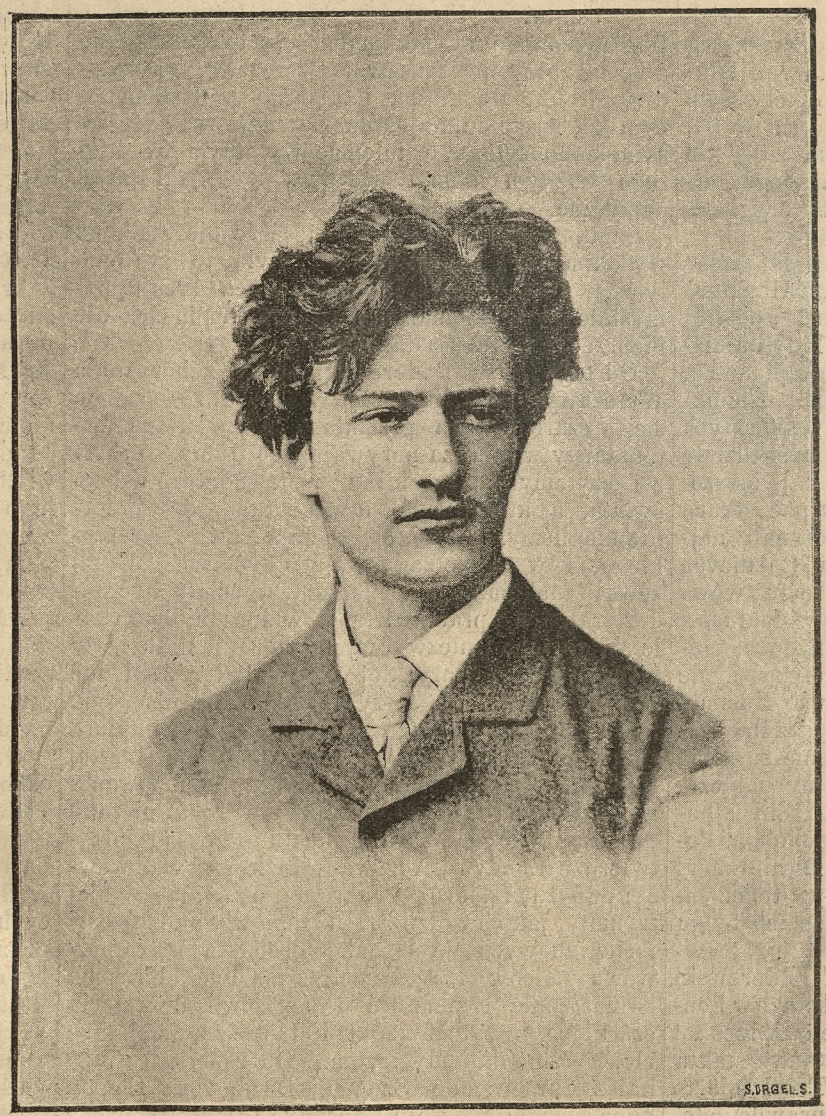

JÓZEF IGNACY PADEREWSKI.

w świecie muzykalnym stanowisko, pragniemy pokrótce opowiedzieć czytelnikom, niepewni czy ubogi materyał, jakim rozporządzać jesteśmy w stanie, potrafi objaśnić zagadkę jego życia.

Wbrew bowiem zwyczajowi, praktykowanemu przez wszystkie, zwłaszcza zagraniczne, znakomitości, wielki ten artysta unika wszelkich *interviewów*, a jeśli się od nich uwolnić nie może, to udziela o sobie tak skąpych wiadomości, że te zakanwę do sensacyjnego romansu żadnym sposobem posłużyć nie mogą...

Miejscem urodzenia naszego artysty była, jak się zdaje, wieś Biskupice pod Lublinem, którą dzierżawił od zakonnic ojciec jego, dotąd żyjący, p. Zdzisław Paderewski, data: 6 Listopada 1859 r. Ojciec w kilka lat później przeniósł się do gubernii Wołyńskiej, syna zaś przysłał na naukę do konserwatoryum warszawskiego. Początki tej nauki — jak to u wielu genialnych uczniów się zdarza — nie wróżyły nic pewnego. Wprawdzie rozeszła się wkrótce pomiędzy kollegami sensacyjna wiadomość, że w ich gronie pojawił się „wielki talent;“ ale nauczyciele „którymi byli najpierw Janotha, później Strobl, nie byli zadowoleni z postępów ucznia. Systematyczność w pracy, zastosowanie się do niezbędnych wymagań metody, widocznie nie trafiały wówczas do przekonania młodego i niezależnego umysłu. Professor Strobl narzekał często na zaniedbane palcowanie, nieraz

Cr 434/30 <1893-1894>

wyrażał wątpliwość, czy z Ignasia będzie kiedy, porządny fortepianista.“

Tę surową dyagnozę niesłusznie miano za złe doświadczonemu pedagogowi; przedewszystkiem bowiem przyszłość niejednego talentu trudną jest do przewidzenia, a powtóre, zależy nieraz w znacznej części od jego własnych usiłowań i zapału; dopóki tego niema, niepodobna stawiać na pewno świetnych horoskopów i jakoś widzimy, że talent wirtuozowski Paderewskiego zabłysnął znacznie później, w epoce, gdy sam artysta poczuł potrzebę gruntownej w tym kierunku reformy i idąc za wskazówką i radą Leszetyckiego, cudów waleczności dokazał.

Wcześniej nierównie rozwijał się i wiele zapowiadał jego talent kompozytorski. Jeszcze w czasie pobytu na „szkolnej ławie“ tworzył młody artysta zawzięcie, i nawet jeden ze swych *Impromptus*, wydał w r. 1879 w „Echu Muzycznem,“ wydawanem wówczas pod redakcyą Kruzińskiego. Wprawdzie późniejszy „prawdziwy“ kompozytor zaparł się niejako tej pierwociny swego talentu, tworząc inny opus I (jest niem preludyum i menuet), ale my, którzy stanowimy już początek „potomności,“ notujemy ją bez zgorszenia; i owszem, widzimy w niej zaród istotnego talentu, jakkolwiek jeszcze niewspartego dostateczną nauką i niezupełnie świadomego dróg swoich. Gruntownego wykształcenia w tym kierunku począł dopiero nabierać Paderewski pod kierunkiem znakomitego kompozytora i professora, Fryderyka Kiela w Berlinie. Znany ten człowiek obdarzony był szczególnym darem rozwijania zdolności twórczych w swych uczuciach, nie krępując ich indywidualności: dowody tego mamy na Paderewskim, na ś. p. Stolpe'm, na Noskowskim. Pod jego wpływem rozwinął się swobodnie i piękny talent Paderewskiego, budząc odrazu podziw silnie zarysowaną indywidualnością, poetycznym kolorytem, oraz szlachetną podstawą harmoniczną. Wówczas-to ofiarował Paderewski „Echu Muzycznemu“ parę pięknych kanonów, wyjętych z uczniowskiej teki, oraz przywiózł do Warszawy szereg drobnych utworów, z których nieledwie każdy był poematem na małą skalę. Do takich zaliczamy jego pierwsze krakowiaki, oraz smętną elegią (Op. 4), która ma już swoję historyą. Młodziutki bowiem artysta w dwudziestym pierwszym roku życia zakochał się w pannie Korsakównie, ożenił się i utracił żonę po półrocznem zaledwie z nią pożyciu; tej pamięci poświęcona elegia odznacza się rzewnym nastrojem i bardzo oryginalnem zakończeniem.

Pierwsze te kompozycye: „Danses polonaises“ (Op. 5), „Chant du voyageur“ (Op. 8), „Album de Mai“ (Op. 10) dają nam poznać kierunek i nastrój tego talentu, wielce sympatyczny. Melodya u niego jest łatwą, szlachetną i bardzo fortepianową, harmonia bogata, a przytem naturalna. Nie należy się dziwić, jeżeli przy przegrywaniu tych utworów niejednemu przyszły na myśl dzieła Szopena. Najpierw, nie ubliża nigdy największemu talentowi, jeżeli się przejmuje w początkach wzorami, które studyował. Tak poczynali najwięksi kompozytorowie: wszakże i Boethoven przez czas dość długi był Mozartem, lubo już wówczas pierwiastki właściwe jego indywidualności wyraźnie się zarysowywały. Nawet Szopen, mimo tak nadzwyczaj samodzielnej twórczości, nie był wolnym w początkach od wpływu Hummla i Filda. Paderewskiego z Szopenem łączyła i łączy ta płynność myśli, to jej skojarzenie się silne z akompaniamentem, ten koloryt idealny połączony z wykwintnością formy — bezpośrednich bowiem reminiscencyi dopatrzyć się nie podobna. Podobnież i od pewnego wpływu Griega nie mógł się uwolnić młody kompozytor, kroczący temiż samemi, co jego poprzednicy, drogami szlachetnego romantyzmu.

Powróciwszy z Berlina, zajmował Paderewski przez rok jeden posadę professora fortepianu w konserwatoryum warszawskiem, następnie zaś przez lat dwa był professorem harmonii i kontrapunktu w konserwatoryum w Strassburgu. Trzyletnie to jednak doświadczenie przekonało prawdopodobnie przyszłego mistrza, że pedagogika nie jest właściwym dla niego żywiołem. Lubo ceniony tu i tam za pracę sumienną, lubo zatrzymywany gorąco, opuścił wkrótce zajmowane przez siebie stanowisko i rozpoczął życie niezależne. Teka jego zresztą napełniać się zaczęła pełnemi wartości utworami. Wówczas-to powrócił raz jeszcze do Warszawy i urządził w 1887 r. koncert kompozytorski. Wrażenie tego pięknego koncertu wszystkim zapewne w świeżej zostało pamięci. Głównym, podstawowym numerem tego popisu twórczości były waryacye na temat własny (Op. 11), zakończone fugą. W dziele tem, już samą obszernością swych rozmiarów imponującem, spotykamy wiele rzeczy nowych i pięknych. Tak w temacie, jak i w kilku waryacyach, przebija głęboki smutek, niezatrącający ani trochę sentymentalizmem; w myślach jest szerokość, śmiałość, w harmonii pomysły nowe, nieraz zdumiewające. Fuga, opracowana wybornie, godnie zamyka ten szereg szlachetnych sylwetek. Forma waryacyi jest wprawdzie w nauce kompozycyi uważana za mniej ważną od innych, nie potrzebuje ona bowiem tak długiego wątku, ale się rozsnuwa w kształcie kalejdoskopów obrazów, osnutej na jednej przewodniej idei. Mimo to, ileż dzieł genialnych tego rodzaju posiada literatura muzyczna, począwszy od 22 waryacyi Boethovena, aż do etiud symfonicznych Schumana! W tym szeregu, waryacye Paderewskiego bardzo poczesne zająć mogą miejsce.

Drugim numerem koncertu, ogólnie budzącym zaciekawienie, była Sonata (Op. 13) na fortepian i skrzypce, wykonana przez autora wspólnie z Władysławem Górskim. Sonata, forma jedna z najtrudniejszych, względnie jakoby krępująca swobodę twórczości, w szlachetnym swym rozwoju pozwala jednak duchowi kompozytora wypowiedzieć się z przedziwną jasnością i bogactwem. Pierwsze atoli dzieło tego rodzaju rzadko kiedy nosi cechę prawdziwej samodzielności. Wzory dawniejszych mistrzów zbyt silnie tu jeszcze narzucają się wyobraźni, nawet niekiedy pamięci. Toż samo miało miejsce i z Sonatą Paderewskiego. Pomimo ogólnego charakteru, pełnego ognia i niepokoju, pomimo szlachetnych form, przebijał w niej nieraz wpływ obcy, mianowicie Grieg'a, a w ostatniem Finale i Sonata kreuzerowska Boethovena się przypominała. Są to zresztą, nie grzechy przy początkowej twórczości, ale zaledwie drobne ułomności, i dlatego po wspomnianym koncercie opinia ogólna powitała w Paderewskim kompozytora o talencie wybitnym, w którego każdym niemal utworze przebijała myśl poetyczna.

Sama gra artysty wówczas jeszcze nie stała na wysokim stopniu doskonałości; była to gra poetyczna, intelligentna, pokonywająca zresztą pomyślnie nawet niemałe techniczne trudności, ale nieprzechodząca średniej miary.

Od tego czasu Paderewski znika z horyzontu Warszawy, a w roku następnym 1888, rozpoczyna się ta czarodziejska przemiana ze zwykłego fortepianisty w mistrza porywającego tłumy, o której czytamy od lat kilku w dziennikach całego świata, a której być uczestnikami dotychczas nie mogliśmy. Stało się to za sprawą Leszetyckiego, i w czasie zadziwiająco krótkim. Wskazówki znakomitego pedagoga musiały być nader trafne, a i praca wirtuoza widocznie doskonale skierowana i niezwyczajna, skoro już na wielkiej wystawie paryzkiej mógł Paderewski dać trzy koncerty z bezprzykładnem powodzeniem. Gra jego poetyczna odrazu wywołała z pod pióra sprawozdawców wspomnienia Szopena, Liszta, Rubinsteina; najchłodniejsi przy analizowaniu wrażeń swych wpadali w zachwyt i tracili niejako objektywność sądu. Uniesieniu Paryżan przytwierdził Londyn i Ameryka, do której Paderewski odbył już podróż dwukrotną, osiągając w niej tryumfy, jakich żaden przed nim z wykonawców fortepianowych nie doznał. Technika i siła nerwowa palców i ręki mistrza ma być olbrzymią — następnie rozmaitość i bogactwo dotknięcia czarujące, przytem zapał i fantazya, działające elektrycznie na audytoryum. Do repertuaru jego należy przeważnie Szopen, Beethovena Sonata appassionata, niektóre Rapsodye Liszta, — słowem: najtrudniejsze utwory spółczesnej doby, ale wybrane ze smakiem i nacechowane tendencyą poetyczną. O grze tej, jak o grze Liszta, krążą już legendy; również i sympatyczna osobistość artysty daje temat do licznych anegdot, opowiadań, w których prawda z improwizacyą bywa pomięszaną, a od podobnych improwizacyi nie są wolne i nasze warszawskie pisma.

Z osobistych naszych stosunków z kochanym mistrzem wynieśliśmy co do nas, mniemanie, że jest to artysta szlachetnego charakteru, oraz dziwnej skromności i prostoty. Takim go zresztą nam opisują i ci, co go dziś widzieli otoczonego hołdami ogółu, żyjącego wspaniale, rzucającego dobroczynnie swe dochody na prawo i lewo.

W czasie powtórnej podróży do Ameryki artysta miał drobny wypadek, rozmaicie opowiadany przez pisma, a który w najprawdziwszej wersyi tak się przedstawia. Wysiadając z wagonu na jednej ze stacyi, i wsiadając do karety mającej go zawieść do sali koncertowej, potknął się artysta tak nieszczęśliwie, że upadł i oparł się na prawej ręce, a koło cofającego się powozu, przejechało mu czwarty palec, szczęściem, tak nieszkodliwie, że skończyło się tylko na parotygodniowej przerwie w koncertowej podróży. Obecnie, po wakacyjnym wypoczynku, Paderewski znów koncertuje w Anglii.

Jednocześnie z rozwojem tak niespodziewanym daru wykonawczego artysty pojawiać się poczęły w druku coraz-to nowe jego kompozycye, najpierwiej grywane przez panią Annettę Essipow, później przez niego samego. Najpopularniejsza ze wszystkich, menuet (Op. 14), tchnie prostotą Mozartowską, i stanowiła najpierwszy istotny łącznik pomiędzy przeciętnym ogółem a nowym kompozytorem. Nierównie wyżej jednak od menuetu cenimy Capriccio a la Scarlotti, do tegoż opisu należące, gdzie z prawdziwą zręcznością połączona jest forma nowożytnej techniki ze stylem starodawnym, Scarlattemu właściwym. Najważniejszem dziełem ostatniej doby jest koncert fortepianowy, który tu poznaliśmy po raz pierwszy wówczas, gdy go jeszcze z rękopisu wykonywała pani Essipow. W kompozycyi tej temata są piękne, instrumentacya zręczna i dyskretna, forma wykwintna; jednakże rozwinięcie nie daje nam tylu poetycznych niespodzianek, ile ich talent autora zdawał się obiecywać. W dziele tem więcej znać wirtuoza, niż głębszych zadań żądnego poetę. Najpiękniejszą jego częścią jest finał, w którym wybornie utrzymany jest humor, stanowiący najoryginalniejszą stronę twórczości Paderewskiego. Humoru tego pojedyncze błyski widniały już w niektórych innych dziełach, w dowcipnych np. dyssonansach (jak zakończenie krakowiaka *h* dur) w krakowiakach; tu zaś cały finał tryska iskrami dowcipu. Formą wirtuozowską, wykwintną, odznacza się również: Intermezzo (op. 18) Krakowiak fantazya *h* dur (Op. 16), Thème varié (op. 17), i t. d. W ogóle od czasu wielkich swych koncertowych podróży Paderewski tworzy mniej i zaprzeczyć niepodobna, że było to zawodem dla wielbicieli jego talentu. Nawet prawdę mówiąc, jego mały nokturn (*h* dur) wydany ostatniemi czasy, świadczył jakby o pewnem wyczerpaniu pomysłów. Ale ot o, jak słyszymy, lew ocknął się znowu, i w czasie ostatnich wakacyi wypracował kilka utworów większych rozmiarów. Suita na orkiestrę, koncert skrzypcowy należą również do rzędu dzieł, o których od lat paru słyszymy lub czytamy, a pojawienia się ich na widok publiczny niecierpliwie wyczekujemy.

Oto w głównych zarysach nakreślona sylwetka osobistości, zajmującej sobą w sposób wyjątkowy uwagę świata muzyka lnego obu półkul ziemskich. Sylwetka ta duchowa nie byłaby dokładną bez portretu samej postaci. Paderewski jest wzrostu średniego, rysów twarzy regularnych, wyrażających dowcip i dobroć. Olbrzymia złocista czupryna zdobi effektownie jego głowę i w oczach jego wielbicieli stanowi jakby aureolę.—Nos kształtny, usta wązkie, podbródek cienko zaostrzony, dopełniają — ram fizyognomii, niezmiernie sympatycznej i miłej. Podziwiać go można jako artystę — kochać jako człowieka.

*J. Al.*

# POGAWĘDKA.

W niepowracającą nigdy przeszłość usunął się Rok Stary i—zdaje się—że z niezbyt wielkim pożegnaliśmy go żalem, jakkolwiek pozostawił po sobie niezapomnianych pamiątek kilka.

Skonał Rok Stary a skonał bardzo cicho Nic nie drgnęło we wnętrzu naszem, nic silniej nie poruszyło nas. Nie wiem czy zrobiliśmy sami przed sobą rachunek z tego wszystkiego, co on nam przyniósł, czy zastanowiliśmy się nawet głębiej: co przyniósł?

Rozejrzawszy się jednak baczniej dokoła, zobaczymy, że ów minionym Rok był doskonały. Muskał nas i pieścił, jak dobra piastunka senną nam piosnkę śpiewał, stulając oczy do bardzo miłych marzeń. Żegnaj Roku usypiający, cichy, dobry, łagodny Roku!

Jaki następca będzie?

A Bóg to święty wiedzieć raczy. My ze staruszkiem obeszliśmy się tak, jakby nie wart był najmniejszego wspomnienia, nawet z suterren kamienic warszawskich nie odezwała się wesoła katarynka, pijak żaden nie huknął po środku ulicy a stróż porządku nigdzie do porządku nie nawoływał W milczeniu pogrzebano starowinę, w milczeniu nowonarodzonego przyjęto.

Nowy przybysz przedstawił się nam dobrze. Swięty Mikołaj, widocznie stosując się do ogólnego nastroju, zdrzemnął się sobie i zapomniał na białym koniu przyjechać, wyręczył go więc Rok nowy i wykradając przywilej przyznany od wieków świętemu—sypnął śniegiem co się zowie i szyby okien naszych umalował w fantastyczne paprocie i kwiaty. Wdzięczni mu nieskończenie jesteśmy za ten noworoczny podarunek. Bo mróz, uczciwy nawet, nie przenika tak do szpiku kości, jak wiatr wilgotny i chłodny. Prześliczna jest ta pierwsza białość śniegu, ta dziewicza nieskazitelność szaty zimowej. Trochę więcej błękitu i słońca mieć będziemy, trochę nawet może i pośliżgamy się saniami po ulicach miasta, jeżeli zły duch jakiś nam figla nie sprawi i nie zawiedzie nadziei naszych. Długiej a trwałej sanny w półmilionowem mieście, jakiem jest Warszawa, spodziewać się nie można. Niech obfity śnieg nawet upadnie, to rozbiją go szybko i z błotem zmieszają kopyta końskie—trzeba więc będzie za miasto się wynosić by módz się nacieszyć szlichtadą i oko nasycić fantastycznym ubiorem, bogatym w perły i brylanty drzew i lasów całych, jakiemi je przystraja, znająca się na prawdziwem pięknie — zima.

Chciałbym się podzielić z wami, łaskawi czytelnicy, niejedną wiadomością o zamiarach Syreniego grodu, tyczących się rozpoczęcia Nowego Roku. Niezabawnie się jednak ono przedstawia. Jak dotąd, o maskaradach cicho — rok rocznie tracą one na swojej wartości, może dlatego, że oszukiwać nawet, dla żartu, zapomnieli ludzie. Nie wątpię jednak, że zadość czyniąc wymaganiom tradycyi, redutowe sale otworzą się na przyjęcie niedowcipnych masek, zblazowanych kawalerów i panien... Bóg wie, jakich panien! Tu i tam pęknie jedna i druga butelka szampana, tu i tam brzęknie pytanie jakieś i zdawkowa odpowiedź, nieinteresująca intryga zaintrygować zechce, a żart nie wywoła żartu. Przesuną się jednak ludziska, przez nawyk więcej, niż konieczną potrzebą wesołości: w maskach czy bez masek przesuną się, jak maszkary, nie unosząc z sobą żadnego wspomnienia z tracącej grunt pod nogami zabawy.

Dziwnie się wszystko wyrównywa na tym bożym świecie. Góry usuwają się ku nizinie, niziny podnoszą się ku górom i tworzy się śliczna równinka gładka a jednostajna do znużenia. Do waru dodają lodu i brzegi ziemskie wypełnia morze ciepłej wody. Nic dziwnego, że nudno się staje na świecie, że ludzi o bujniejszej fantazyi i sercu gorętszem, ta płaszczyzna nuży, to morze niedobrze usposabia. Na czem ma spocząć oko, o co się duch zaczepić? Niema zębatych skał Alpuhary, ni Etny płomiennych wybuchów.

Głupio!...

Wybaczcie to nagle wypadłe z pod pióra słówko, ale...

Głupio!

Nie pamiętam roku, któryby się tak nudnie rozpoczął, jak ten. Jakim zaś będzie w następstwie—przyszłość powie Prócz paru balów, które mają się odbyć w nadchodzącym krótkim karnawale—o reszcie dość głucho Zapewniano nas, że się odbędzie myśliwska zabawa na wilki i dziki, której terenem miało być pole wyścigów—ale czy jej zamiar dojdzie do skutku, o tem sprawozdawczy chochlik zachowuje milczenie; mówiono też o innej jakiejś zabawie na temże polu, mającem być przypomnieniem letniego corsa, dawny kulik w nowej szacie — lecz i o niej coś głucho. Pewnem jest tylko, że nie będą próżnowały zamarznięte sadzawki w ogrodach, że szybka jazda na łyżwach i mróz kochający się w rumieńcach krwi młodej, niejednę twarzyczkę zabarwi i gilem na nosku usiądzie.

Niejednokrotnie już była podnoszona na łamach pism naszych kwestya fizyczna wychowania młodzieży płci obojej. Wiemy, że w mieście naszem znajduje się kilka gimnastycznych zakładów dla mężczyzn, ale o takich zakładach dla kobiet, a przynajmniej o zakładach prowadzonych z całą znajomością rzeczy, nie wiele kto słyszał; wiemy, że na półkach księgarskich są książki traktujące o tym przedmiocie, w tym, to w tym domu znajdzie się nawet jakaś książeczka, z której obeznać się można z zasadami tak zwanej gimnastyki szwedzkiej, ale przeczytanie o niej bez jej zastosowania—na nic się nie przyda. Uznajemy potrzebę pewnych, regularnych ruchów wzmacniających nasze mięśnie, mając zaś u siebie podręcznik, cóż łatwiejszego jak do niego się zastosować i według zawartych w nim wskazówek pochylać się na lewo, na prawo, wyciągać, to zwężać ramiona, przysiadać i podnosić się na końcach palców!

A jednak?...

Książeczka z objaśniającemi rycinami, odczytana wprawdzie, leży sobie spokojnie na stole—a nasze rozstrojone nerwy spokoju nam nie dają.

Dla czego to tak?

Jestem pewny, że myślicie, szanowni czytelnicy, iż uderzę na wrodzone nam lenistwo

Nie—tym razem nie będę tak niegrzeczny.

Wada to jest naszej organizacyi, a ta cecha, mniej więcej, właściwością jest wszystkich ludzi, że rzecz każdą, pod pewnym tylko przymusem, możemy wykonywać *dobrze*. Uczeń oddany sam sobie, nie będzie się przykładał do pracy tak, jak pod nadzorem nauczyciela; niejednę czynność, konieczną nawet, odłożymy nieraz na dzień jutrzejszy, jeżeli jakaś siła zewnątrz nas będąca — nie zmusi do wykonania jej w oznaczonym dniu i godzinie.

— Dlaczego to mam zrobić natychmiast — *nic mnie nie zmusza*. To śpiewka codzienna.

Tak się rzecz ma ze wszystkiem, tak jest i z gimnastyką domową, o której mówimy, której przyklaskujemy, długie nawet rozmowy prowadzimy o jej zbawiennych skutkach, a tymczasem *nic nas nie zmusza* do wprowadzenia jej w życie.

W tym wypadku, jak i w wielu innych, skutecznym może być tylko zakład publiczny, opłacany i umiejętną kierowany ręką.—Książek traktujących o powyższym przedmiocie mamy dość—a konia z rzędem stawię, jeżeli kto bądź, coś nadto, nad odczytanie ich uczynił. Ludzie, rozumiejący tę niedobrą cechę natury naszej, zaczęli się oglądać i szukać odpowiedniego zakładu, w którymby pewne karby regulaminu zmusiły nasze członki do systematycznego ćwiczenia się. Tę potrzebę zrozumiała p. Helena Kuczalska i przy ulicy Mazowieckiej pod Nr 5 otworzyła szkołę gimnastyki szwedzkiej dla kobiet.

Zwiedziliśmy osobiście ten zakład i zebraliśmy potrzebne wiadomości, które, sądzimy, nie będą obojętnemi dla dbających o zdrowie młodego pokolenia.

W zdrowem ciele, zdrowa dusza—powiada dawne przysłowie. A niestety! w naszym zdenerwowanym wieku tak mało tych ciał zdrowych. Jakie więc są dusze?

Pokolenie karleje — siły fizyczne znikają coraz bardziej. Młodzież, najważniejszą część swojego życia przepędza pochylona nad książką; nieznacznie pierś zapada, grzbiet się wygina, znika siła mięśni a z nią werwa młodzieńcza i pewność siebie. U kobiet sznurówka i gorsety dopełniają reszty, a przecie na nich spoczywa cała nadzieja przyszłości w pokoleniu przez nie wydanem.

Panna Helena Kuczalska wzięła sobie za dewizę powyżej wspomnianą maxymę i z całą wytrwałością do ukochanego przez siebie dąży celu. Otwierając zakład gimnastyki szwedzkiej nie uczyniła tak, jakby to uczyniło wielu, nie dobro młodego pokolenia mając na myśli, lecz własny interes—to jest: skorzystanoby z pierwszego lepszego podręcznika i na chybił trafił wybranoby nauczycieli; p. Kuczalska udała się sama po naukę do Szwecyi, chcąc godnie odpowiedzieć przyjętemu na siebie obowiązkowi—za dobre pieniądze sprowadziła nauczycielkę, Szwedkę, obeznaną doskonale z przedmiotem, o którym mowa.—Że nie miała własnego interesu na względzie, niech będzie dowodem to, że nie bawiła się w żadne reklamy, choć zakład jej od lat dwóch prawie istnieje, gdyż został otwarty d. 15 marca 1892 r., przy ulicy Oboźnej, i tego roku w lipcu przeniesiony na Mazowiecką Nr. 5.

Założycielka z niemałym go urządziła nakładem. Zwróciła baczną uwagę na rozmiar lokalu, na ilość powietrza tak koniecznego do użytku gimnastyki. Ogromnych rozmiarów jest sala, gdzie odbywają się właściwe ćwiczenia, po których następuje gra w piłkę i inne, tej podobne zabawy pełne ruchu, pociągające za sobą wesołość i śmiech. P. Kaczalskiej pomaga, jak już rzekliśmy Szwedka z Instytutu Centralnego w Sztokholmie. Jest to instytut państwowy bezpłatny, kształcący specyalnie nauczycieli i nauczycielki gimnastyki.

Zakład panny Kuczalskiej zaraz po swojem otwarciu doznał przychylnego przyjęcia przez lekarzy i publiczność. Liczba gimnastykujących się wzrasta stale. Po kilka kompletów dziennie odbywa ćwiczenia. Osobne są godziny dla dzieci mniejszych i starszych, osobne dla pań i panien dorosłych, osobne dla potrzebujących gimnastyki w celach leczniczych, które się odbywa pod kierunkiem lekarzy zakładu. Zakład p. Kuczalskiej pod jej osobistym kierunkiem wykształcabony z ogródków freblowskich; — w wieczornych zaś godzinach używa tu tak koniecznego ruchu całe grono szwaczek. Jedna z pensyi, korzystając z blizkiego sąsiedztwa zakładu, posyła swoje uczennice na gimnastykę w czasie popołudniowym. Ucząca się dziatwa śpieszy tam z prawdziwym zapałem; że dobrze na zdrowie ich wpływa ta godzina przepędzona na figlach gimnastycznych—mówić nie potrzebujemy. Dodamy tu tylko, że zakład nosi nazwę: „Dla kobiet i dzieci. (Chłopcy do lat 12-tu).“

Przyklasnąć możemy myśli i wykonaniu jej przez p. Kuczalską. Dbających o dobro swych pociech namawiamy szczerze do obejrzenia zakładu—radzilibyśmy, aby i prowincyonalne miasta za dobrym poszły przykładem. Początek tylko trudny, później—całość sama się stworzy.

Ach! zapomnielibyśmy o rzeczy niemałej wagi, a mianowicie, że całe grono, gimnastykujących się z nastaniem pory letniej ma zamiar przenieść się do jednego z ogrodów podmiejskich i rozszerzyć tam zakres rozrywek sportowych.

Na zakończenie tej noworocznej pogawędki, musimy wspomnieć o bazarze gospodarczo-spożywczym, który raz ostatni był otwarty przed trzema laty przez opiekunki 3-ej szwalni, na dochód tejże instytucyi.

W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca powstała myśl wskrzeszenia bazaru, co nastąpi d. 7-go Stycznia w Sali muzeum przemysłu i rolnictwa. Wieś przyrzekła swój udział, nie sprzeciwią się ideom filantropijnym i kupcy warszawscy. Spodziewamy się dużego napływu różnorodnych przedmiotów mających wypełnić kosze szczęścia na bazarze. Gorliwe opiekunki szwalni postanowiły obchodzić sklepy celem zebrania jak najwięcej ilości towarów; poświęcenie ich powinno być

ocenione i sowite wydać owoce. Udekorowaniem sali muzeum ma się zająć pan Ortwein, odezwą się dźwięki muzyki i różne widowiska uprzyjemnią czas zwiedzającej publiczności.

??

# KOBIETA W STAROŻYTNYM RZYMIE.

przez

**Józefę Żdżarską.**

W Grecyi kobieta wyżej stojąca niż w Indyach nietylko brała czynny udział w religii, w poezyi, w sztukach pięknych, ale występowała już wybitniej, w historyi, jako obywatelka kraju szczególniej Spartanka.

Rzymianka w innem ukazuje się nam świetle: jest przedewszystkiem strażniczką ogniska domowego, którego braknie pięknej Grecyi nietylko pojmującej piękno, ale umiejącej je wcielać w życie.

Córa światowładnej Romy jest w całem znaczeniu obywatelką kraju, bo nietylko strzeże ogniska domowego, by nie zagasło nigdy, ale przy niem wychowuje starannie przyszłych obywateli i obywatelki ojczyzny swojej i jako matrona, jaśnieje cnotami najtkliwszej matki i dobrej wiernej żony.

## I. *WESTALKA.*

Prototypem jej jest Lawinia córka Latynusa, jednego z książąt Italii.

Tę przyszłą matkę ludu rzymskiego widzimy po raz pierwszy jako Westalkę, z rozpalającą w królestwie ojca swego ogień święty. W chwili gdy składała gałęzie sosnowe, przytomna domowej ofierze ojca, płomień zająwszy jej szaty i koroną królewską, rozszerzył się w pałacu. Płomień ten był obrazem przyszłego ogniska domowego, założonego przez czystą dziewicę.

Wieszczkowie przepowiadają Lawinii świetną przyszłość, ale Latynom wojnę.

Pomiędzy stu książętami Latium Turuns, najwaleczniejszy i najpiękniejszy, ulubieniec Amaty, matki Lawinii ubiega się o rękę pięknej królewskiej dziewicy. Ale bogowie zakazują ojcu Lawinii wydawać ją za Turensa Latyna: Trojańczyk ma zostać jej mężem. Rozpoczyna się więc wojna pomiędzy Latynami a Trojanami. Ci ostatni oblegają Latynów. Matrony latyńskie rzucają strzały na oblegających ale dziewice płaczą tylko cicho u ogniska domowego. Turuns powziął zamiar pojedynku z Eneaszem. Ojciec i matka pięknej dziewicy błagają go, by wyrzekł się ich córki. Lawinia ma tylko łzy ciche, zachowując milczenie. Ona kocha Turunsa lecz nie śmie okazać słowami swego uczucia. Latyn ginie w pojedynku, Amata umiera z rozpaczy po jego śmierci. — Lawinia targa swoje złote włosy, ale jej boleść nie ma słów. Turuns umierający mówi do Eneasza: „Lawinia jest twoją żoną“.

Inną jest Kamilla, królowa Wolsków, należących do ludów Italii. Nie umie ona prząść ni tkać, ale prowadzi do boju rycerzy błyszczących spiżem, odnosi zwycięztwa na wojnie na igrzyskach, prześciga wichry, przelatuje kłosy na polach, nie dotykając się ich lekkiemi stopami. Już jako dziecię nosiła łuk na ramionach, okrywała je skórą tygrysią, trzymała strzały w drobnej dłoni. Gdy przechodziła, okryta płaszczem królewskim, na który spadały złote włosy, młodzież, ojce i matki wybiegały z domów, by patrzeć na królewską dziewicę, którą Turuns nazywał chwałą Italii. Walczyła zawsze w pierwszych szeregach. Zabita w wojnie z Trojanami, uniesioną została przez Dyjanę w obłoku i złożoną w grobie ojców.

To są prototypy kobiet rzymskich, jako matrony zacne i odważne, jako dziewice ciche, ale pełne ognia wewnętrznego, który goreje w ich duszy; one też zapalą ognisko domowe. W początkach istnienia Rzymu, w domu zbudowanym z cegły lub z drzewa, który zamieszkuje tak król jak senator, mieści się Atryum, obszerna izba, gdzie się zwykle zbiera cała rodzina, około ołtarza Westy, największej z Penatów, bóstw domowych; gdyż bogini ognia palącego się na ołtarzu, jest żywiołem niezbędnym życia moralnego.

Czysta matrona należąca do obrzędów religijnych naczelnika rodziny, zajmuje zwykle miejsce przy ognisku. Tu ona pracuje, tu się rodzą najszlachetniejsze jej uczucia matki żony, tu ona czerpie żarzewie cnoty, męża i dzieci wdzięczność i miłość. Płomień, który ogrzewa i żywi, wyobraża tu święty ogień uczuć rodzinnych, przypominając, że kobieta jest strażniczką ogniska domowego.

Przy tym ołtarzu czczono pamięć przodków i tradycye przeszłości, powierzone również straży kobiety wraz z teraźniejszością i nadziejami przyszłości.

Atryum ujrzy narodziny dzieci matrony, tu młoda dziewczyna pierwsze postawi kroki tu ojciec wtajemniczy ją w obrzędy religijne, tu ona przysposobi się na czystą strażniczkę ogniska własnego.

W Attryum Westy w zamku królewskim, król i królowa wzywają opiekuńczych bogów państwa. Miejsce to, obraz podwójnej powagi ziemskiej i niebieskiej, jest zarazem przybytkiem dziewic mających obowiązek utrzymywać ogień święty Rzymu.

W budynku blizko Regii, budowy okrągłej, pali się płomień święty, przedstawiający połączone ogniska obywateli z ogniskiem ojczyzny.

Ten powszechny ogień przedstawiający wielkość Rzymu, powierzono straży kobiety, tak w ognisku domowem, jak narodowem.

Strażniczką jego została Westalka. Numa ustanowił cztery Westalki, Tarkwiniusz Pryskus i Serwiusz Tuliusz sześć. Za czasów królestwa król sam obierał Westalkę, później wielki kapłan, spadkobierca praw religijnych króla, wybierał 20 młodych intelligentnych dziewic od 6 do 10 lat, piękności skończonej, bez najmniejszej wady, tak fizycznej jak moralnej, z rodzin arystokratycznych.

Każdą z 20-tu dziewic kapłan porywał kolejno za rękę, więc też ceremonia poświęcenia dziewicy nazywała się porwaniem Westalki. Porwana dziewica, pożegnawszy towarzyszki, zawieszała na kwiecie lotosu, rosnącym przed świątynią obcięte włosy, na znak, że się wyrzeka wszelkich nadziei ziemskich, poczem ubrana w stolę, to jest długą powłóczystą tunikę, z głową ozdobioną wstęgami, wchodziła do królewskiego Atryum, gdzie miała przepędzić 30 najpiękniejszych lat życia.

Lat 10 pierwszych, Westalka wtajemniczała się w ceremonie, religijne jakie miała odbywać w ciągu lat następnych, a 10 lat ostatnich swego kapłaństwa, uczyła nowicyuszki. Poczem odzyskiwała wolność, z której nie korzystała prawie nigdy, gdyż Rzymianki w 12 roku życia za mąż wychodziły.

Kapłan czuwał nad postępowaniem Westalek; te, które przeciwko cnocie czystości przestępowały żywcem do grobu, wtrącane były.

Najstarsza z Westalek nazywała się wielką kapłanką. Jak w domu dziewica utrzymywała ognisko domowe, tak znów Westalka miała troskliwą opiekę o ognisko narodu całego.

Dzień i noc dziewice czci Westy poświęcone, z kolei pilnowały ognia wiecznego, który w miesiącu Marcu odnawiano corocznie.

Zagaśnięcie tego ognia uważano za przepowiednię klęski narodowej. Surowa kara czekała winowajczynię, która pozwoliła ognisku narodowemu zagasnąć.

Raz to nieszczęście spotkało Westalkę Emilię. Przerażona dziewica rzuca na ogień skraj swej białej szaty, błagając o litość boginię. Prośba jej została wysłuchaną, ogień święty rozżarzył się nagle.

Rozmaite przedmioty święte Rzymianom umieszczane w świątyni, pomiędzy któremi znajdowały się Penaty Troi i Palladium, również znajdowały się pod opieką Westalek.

W czasie najścia Gallów Westalki, złożywszy w miejscu bezpiecznem przedmioty święte, uciekły z Rzymu, unosząc ogień święty.

Albinus, obywatel rzymski z rodu plebejuszów, uchodząc również z Rzymu z całą rodziną, spotkał uciekające Westalki, uginające się pod ciężarem narodowego skarbu. Zdumiony ich poświęceniem, zsiadł z wozu z żoną i z dziećmi, ustępując miejsca czystym dziewicom, które po ustąpieniu nieprzyjaciela odniosły Rzymowi najdroższy skarb jego.

Ten ogień święty wstrzymał Rzymian, kiedy chcieli opuścić Rzym i zamieszkać w Wejach, w czasie najścia Gallów. Patrycyusze zagrzani przez Kamillusa, przedstawiali plebejuszom, że Kapitol i świątynia Westy powinny ich wstrzymać, gdyż Westalki nie opuściły bogini, bo w Rzymie są jej święte ognie.

Raz tylko jedyny Westalki opuściły ołtarz, kiedy w czasie pierwszej wojny punickiej, ogień zajął świątynię. Wówczas wielki kapłan a zarazem konsul, Metellus, rzucił się w płomienie, uniósł Palladium, ale zaniewidział. Minerwa jednakże, której posąg ocalił, wzrok mu powróciła.

Westalki znieważoną świątynię oczyściły wodą czerpaną ze źródła Egeryi, której-to bogini radził się Numa, król-prawodawca. Źródła tej wody udzielają natchnienia.

Westalka Terpetia, w czasie najścia Sabinów, czerpiąc wody ze źródła Egeryi, spotkała wrogów, i zażądała aby jej broń wydali, gdyż chciała oddać ją Rzymianom. Nieprzyjaciele zarzucili ją tarczami. Rodacy wznieśli bohaterce pomnik wspaniały w którym złożono jej popioły.

W czasie uroczystości religijnych, trzy razy do roku, szczególniej w święte Westy, Westalki przygotowywały ciasto, którem dzielono się podczas zaślubin. Ale nie tylko w święta Westy kapłanki modliły się do niej, lecz i w inne święta, nawet Janusa, boga słońca.

Podczas świąt boga wojny, Wielka kapłanka towarzyszyła Arcykapłanowi do świątyni Kapitolu, poświęconej trzem bóstwom: Jowiszowi, Junonie i Minerwie.

Westalki więc są nietylko strażniczkami bezpieczeństwa Rzymu, ale żyzności jego ziemi, bogactwa zbiorów pomyślności i szczęścia mieszkańców.

Używają też wielkich przywilejów: Są wyjęte z pod surowej opieki rodziców, mogą za życia rozporządzać swojem mieniem. Nie potrzebują składać przysięgi, gdy sprawiedliwość żąda ich świadectwa. Miasto utrzymuje ich swoim kosztem.

Kiedy Westalka przechodzi przez miasto, konsulowie i pretorzy schylają przed nią swoje rózgi liktorskie. Osoba, któraby przeszła pod lektyką Westalki, ukarana byłaby śmiercią. Jeżeli ta czysta strażniczka ogniska narodowego spotka prowadzonego na śmierć, uwalnia go od haniebnej kary. Chowaną bywa w miejscu poświęcanem na granicy państwa, słowem odbiera większą prawie cześć, niż sam panujący.

Ale też te, które przestępowały prawa im przepisane, surowej ulegały karze. Zakopywano je żywcem w rodzaju podziemnej celi, oświeconej lampką, gdzie składano trochę żywności.

Tak zginęła Opia za panowania Tarkwiniusza starego, Urbinia, Minucia, ta ostatnia ściągnęła na siebie podejrzenie, wyszukanem ubiorem. Ten sam los spotkał Opimię, Flosonię, w czasie przegranej pod Kannami. Postumia, podejrzana o to samo co Minucia, uniknęła srogiej kary przyrzeczeniem, że odtąd we wszystkiem zachowa jaknajwiększą skromność.

Ale podczas ostatnich chwil istnienia Rzptej i cesarstwa, z upadkiem obyczajów, zmienia się i postać rzeczy; ogień święty istnieje tylko pod formą materyalną, tak w Atryum domowem jak i w Atryum Westy. Jednakże Westalka pozostała podawnemu strażniczką ogniska narodowego.

Za panowania Augusta, kiedy ogień ogarnął świątynię Westy, Westalki z narażeniem życia przeniosły przedmioty święte na Palatyn. Ten sam fakt powtarza się za panowania Kommoda.

Pomimo czci, jaką zawsze oddawano Westalkom, ojcowie rodzin coraz silniej opierali się despotycznemu porywaniu córek przez kapłanów.

Za cesarstwa, kiedy panujący był zarazem wielkim kapłanem, naczelnicy rodzin bezwarunkowo odmówili oddawania usłudze Westy swoich córek, bo one były skarbem, ukochaniem rodziców, strażniczkami Atryum, a w niem ogniska domowego. Cesarz więc August zmuszonym był na mocy wydanego prawa pozwolić corkom uwolnionych niewolników, wchodzić do tego grona, niegdyś tak arystokratycznego.

Drugi tryumwirat nadał jeszcze większe przywileje Westalkom, gdyż rozkazał Lichtorom poprzedzać Westalki ukazujące się na ulicy.

W późniejszym czasie sama cesarzowa siadywała w teatrze na ławce przeznaczonej dla Westalek.

Temi honorami chciano zachęcać dziewczęta do przyjmowania ślubów.

Napisy pośmiertne, poświęcone Wielkim kapłankom, świadczą o wielkiej czci ogółu, jaką im oddawano. Napisy te wychwalają ich pobożność, czyste obyczaje, świętość, gorliwość w składaniu ofiar, pilnowaniu ognia świętego. Taki hołd składają kapłani Rzymu Celii Klaudynie, a Maryanus, znakomity rzeźbiarz, wykonał jej pomnik. Było to w r. 286 po Nar. Chr. Równej czci dostąpiła Terencya Rufilla, Senat zaś poświęcił Kampii Sewerynie, bardzo świętej Westalce, pomnik, oddając *wieczną cześć publiczną* jej czystości uznanej.

Sam nietykalny trybun został zwyciężony przez Westalkę.

Na wozie tryumfalnym wracał w mury święte go miasta zwycięzki wódz Klaudyusz. Jego nieprzyjaciel trybun chciał go zepchnąć z wozu. Wówczas Westalka Klaudya objęła ramionami ukochanego ojca za szyję i powaga religijna czystej dziewicy odniosła zwycięstwo nad powagą polityczną trybuna. Wpływ Westalek jest ogromny, imponuje największym największym osobistościom w kraju.

Kampia Seweryna wyniosła Waleryusza Kalikratusa na administratora bibliotek Augusta, i intendenta cesarskiego.

Westalki otrzymują od Sulli ułaskawienie Cezara. Sam Tyberyusz ulega ich prośbie, a nawet nędzny Witeliusz szanuje ich władzę. Wywierają one nawet pewien wpływ polityczny.

Za trzeciego tryumiratu starzy wojskowi powierzyli im tabliczki, na których wypisane były układy pomiędzy Oktawianem i Antoniuszem, jako też tratat Miceński, zawarty pomiędzy trzema tryumwirami.

Do nich osobiście odniósł się August, żądając zwrotu traktatu po zerwaniu układów.

Testamenta cesarzy jako też osób prywatnych również pod straż Westalek były oddawane.

Po śmierci Augusta one odniosły do pałacu cesarskiego testament tego cesarza.

Mamy jeszcze bo zapisania jeden fakt wielkiego znaczenia. Za panowania Wespazyana odbudowano Kapitol. Już kładziono pierwszy kamień pod tę budowę, już, wznosząc do góry gałęzie drzewa szczęśliwego, żołnierze noszący pomyślne nazwiska, weszli do obwodu świętego, otoczonego wstęgami i wieńcami, kiedy ukazały się Westalki w towarzystwie dziewic, zraszając wodą, czerpaną ze źródeł czystych, obwód, gdzie miał być złożony pierwszy blok nowego Kapitolu.

Zepsucie, które ogarnęło wszystkie warstwy społeczeństwa rzymskiego, mniejsze jednakże czyniło postępy pomiędzy Westalkami.

Ale w roku 114-ym trzy Westalki, z powodu wykroczenia przeciw przepisom, uległy surowej karze.

Pod pierwszymi następcami Augusta, złe się pogorszyło. Domicyan ścieśnił silniej straszne kary, które zwolniały pod panowaniem Wespazyana i Tytusa.

Żywcem została zakopaną wielka Westalka Kornelia, może niewinna ofiara okrutnego Domicyana.

Aż do ostatniej chwili broniła swej niewinności, a kiedy wchodziła już do pieczary, nie pozwoliła katowi dotknąć się swej ręki, i ze spokojną dumą zeszła ze stopni do lochu.

Karakalla na te same tortury skazał dwie Westalki a Klaudia Laeta znieważona przez niego napróżno broniła swej niewinności.

Obecnie kaprys tylko Cezarów, mógł złagodzić lub zwiększyć surowość kar dawnych zastosowanych do Westalek.

Heliogabal godny syn Karakali, pojął za żony kilka Westalek, rozwodził się z niemi z kolei i wkrótce znów powrócił do pierwszej; była nią pierwsza Westalka Akwilia Sewera.

Pomimo zniewag, jakich doznały Westalki od niektórych Cesarzy, zakon ten przestał istnieć dopiero pod panowaniem Gracyana.

# PIERWSZY WYSTĘP

*NOWELLA*

## SEWERA.

Dwunastoletnia chuda dziewczynka wbiegła zdyszana do bramy, skręciła na schody i, przeskakując po dwa odrazu, dostała się na drugie piętro i otworzyła gwałtownie drzwi....

— Mamo, Józio zdał z odznaczeniem.

Tchu jej w piersiach zbrakło, padła na fotel. Matka ukazała się we drzwiach pokoju, drżąca ze wzruszenia, lecz rozjaśniona różowo, z promiennemi blaskami w oczach.

— Gdzież jest?

Chciała biedz na schody.

— Został z kollegami! Rozprawiają, cieszą się, dokazują!..

— Kiedyż przyjedzie? jak wygląda?

— Jak wygląda? powtórzyła dziewczyna. Śmieje się ciągle, że aż skóra się marszczy, a oczy mu błyszczą.

— Biedne moje dziecko!

— Niech go mama nie żałuje, on taki dziś szczęśliwy, jakby jaki książe, a może i król! Lecę po niego, zaprowadzę go do taty i razem przyjdziemy na obiad. Mamo, i ja dziś jestem szczęśliwa!...

— A kiedyż ty zdasz swoję maturę?

— Za cztery lata!...

Zerwała się gotowa do odejścia.

— Szepnij tacie o ciastkach.

Zbliżyła się, całując dziewczynkę w twarz.

— Niech mama będzie spokojna: takich rzeczy się nie zapomina!... Przecież to dziś wielki dzień: Józio stał się odrazu człowiekiem. Moja mamusiu, stół przykryć świeżym obrusem, jak w uroczyste święto.

— Wracajcież prędko!

— Do widzenia.

Dziewczątko zbiegło żywo na dół, przegalopowało część plant i, minąwszy kościół S-tej Anny, zajrzało na dziedziniec gimnazyum.

Stał pusty, dokoła było cicho—sennie!

Wystraszona ciszą pustki, cofnęła się szybko na ulicę. Żywej duszy! Jednę połowę okrył cień, druga kąpała się w słońcu. Chciała wołać, lecz nie śmiała..

Stanęła zamyślona.

Raptownie myśl strzeliła jej do głowy. Puściła się jak strzała na rynek.

— Do Roszkowskiego, — szeptała — są tam, przysięgnę! Józio mówił, że gdy tylko zda maturę, kupi sobie laskę, zapali na ulicy papierosa i pójdzie na górę do Roszkowskiego. Albo mu to nie wolno? Przecież jest maturzystą.

Jako siostra maturzysty z odznaczeniem, otworzyła śmiało szklane drzwi cukierni i poszła dumna przez kręcone schody na górę.

Huczało! Wszyscy maturzyści S-tej Anny, a było ich szesnastu—biwakowali. Rozmowa płynęła strumieniem, szczęście i radość wylewały się rzeką dowcipu, humoru i młodości. Wszyscy byli uzbrojeni w laski i wszyscy palili papierosy.

Przypadła do brata, pociągnęła go ku sobie, szeptając:

— Dosyć już Roszkowskiego, chodźmy do taty! I jemu się coś należy, zabierzemy go na obiad, — mama czeka!...

— Panowie!—zabrał głos Józio. Na honor! zapomnieliśmy o naszych starych, o naszych poczciwych starych: a przecież i im się coś z naszej radości należy.

— Należy im się, dużo im się należy! Chodźmy do naszych starych,—wołała młodzież, uderzając kupionemi laskami w podłogę.

— Chodźmy więc, zakommenderował Józio, za mną, panowie!

— Proszę o głos,—odezwał się jeden z maturzystów.

Uciszyło się.

— Dziś o siódmej punkt zborny tu na górze!

— Zgoda—o siódmej!

Stefcia, trzymając za rękę brata, dumna z otoczenia samych maturzystów, wyszła z nim pierwsza z cukierni.

— Do widzenia—do widzenia!...

Laski zabrzęczały po bruku, młodzież rozbiegła się, wielki rynek stanął pustką.

Rodzeństwo przed skwarem słonecznym schroniło się do Sukiennic.

— Dobrześ zrobiła, moja Stefo, żeś mnie wyciągnęła,—odezwał się Józio. Drżałem, aby lecieć do mamy, uściskać ojca, a nie śmiałem opuszczać kolegów.

— Musiałeś się naprzód z nimi nacieszyć, uczyliście się razem i zdawali razem. Ja to rozumiem.

Przeszli na Bracką.

— Cóż ojciec?

— Tatuś, wychodząc, powiedział do mamy i do mnie, że nie będzie mógł dziś napisać literki i zliczyć ani jednej kolumny. Odprowadziłam go do biura; wstąpiliśmy do Panny Maryi: modlił się, miał łzy w oczach—widziałam!..

Józio przyśpieszył kroku.

— Kochane ojczysko! A ty modliłaś się?..

— Pytasz się, niewdzięczniku?

Ścisnął siostrę za rękę — wpadli do magistratu, biegnąc po schodach, że aż dudniało. Drzwi od rachunkowego biura rozwarły się, w kapeluszu na głowie z laską w ręku wybiegł buchhalter, roztworzył ramiona; syn wpadł w jego objęcia.

Uścisnęli się serdecznie, ciepło.

— Nie wątpiłem ani chwili, że zdasz, a jednak drżałem na całem ciele. Ile razy drzwi otwierano, serce mi biło. Dzieci, poznałem wasz bieg! Nie chciałem rozczuleniem ludziom w oczy świecić. Jestem—chodźmy! Jakże poszło?..

— Z odznaczeniem!—zawołała Stefcia!

— Przeczuwałem! Najgłębszą rzekę w życiu przepłynąłeś, mój chłopcze, z odznaczeniem. Byliście u matki?

— Posłałem Stefcię.

— Dobrze—chodźmy, chodźmy!

I znowu stanął

— Greka?—zapytał.

— Z odznaczeniem — powtórzyła żywo Stefcia.

— Wściekle trudna! Widocznie tęgi masz łeb... Ale już chodźmy, bo i matczysko chce ucałować swego jedynaka.

Zaledwo uszli parę kroków, znowu buchhalter stanął.

— A historya?

— Tatusiu, wszystko z odznaczeniem, — przerwała zniecierpliwiona dziewczyna, pociągając ojca.

— Ale-bo ty dziecko tego nie rozumiesz - tłómaczył się przed córką buchhalter.

— To historya całego świata od *a* do *z*. To nie żarty!

— Ale i mama, tatusiu, nie żartuje, tylko obiad ma gotowy.

— No, to już teraz chodźmy naprawdę!

Oparł rękę o ramię syna maturzysty i, rozpromieniony radością życia, wyszedł z magistratu.

— Już teraz nie zginiesz marnie, dasz sobie radę, jestem spokojny o twój los; Bogu dziękuję, żem dożył tej chwili!..

Buchhalter westchnął radośnie, syn poniósł jego rękę do ust i pocałował.

Skręcili na Grodzką w stronę zamku.

— Macerowali cię — co? Ho, ho, nie tak to łatwo wypuszczają ze swych szponów intelligencyą w świat.

Stanęli na rogu Poselskiej.

— Chodźmy do Kosza. Stary mój przyjaciel...

Naprzód buchhalter, za nim jego dzieci weszli do sklepu.

— Kochany panie Kosz, tobie pierwszemu przedstawiam mego syna—maturzystę.

— Z odznaczeniem — dodała Stefcia; Józio się skłonił.

— Cieszę się,—rzekł Kosz z za lady — byle z pożytkiem dla kraju, dla społeczeństwa. Teraźniejsza młodzież, gdy szkolne ławki opuści, przerabia się tylko na zjadaczy chleba!..

— Może inni — zaprotestował buchhalter—ale nie mój syn! Józiu, ty nie będziesz zjadaczem chleba—co?..

— Nie ojcze,—rzekł maturzysta z godnością.

— Kiedy tak, to dla mnie proszę kieliszek żytniówki, a w papier butelczynę węgrzyna za półtora papierka! Trzeba w rodzinie uczcić dzisiejsze święto.

— Butelkę wina—mówił Kosz, niech przyjmie odemnie w prezencie, jako od przyjaciela ojca, byle pamiętał, że tylko zapał tworzy cuda.

Buchhalter uczuł się nieco dumnym, że mógł tak dzielnym przyjacielem pochlubić się przed synem. Omszoną butelkę, owiniętą w papier, pochwyciła Stefcia i, ciągnąc ojca za połę surduta, wyprowadziła go ze sklepu.

— A teraz kupmy ciastek do wina! Mama tak kazała.

Kupiono ciastek i powolnym krokiem z powodu wielkiego upału dotarli na ulicę Dytla, rozmawiając nieustannie o egzaminie.

— Ja, mój chłopcze, powiem ci prawdę—prawił buchhalter—jestem niezły matematyk—matematyką utrzymuję dom i was wychowałem! Ale te jakieś różniczkowe, te soldometrye, trygonometrye.... to już nie dla mnie!.. I pojąć nie mogę jak ty to wszystko mogłeś wpakować do jednego łba.

Weszli do kamienicy. Stefcia z butelką w ręku pobiegła naprzód. Józio miał ochotę lecieć za siostrą, lecz nie śmiał opuszczać ojca.

Buchhalter uczuł drżenie ręki syna.

— Leć, leć, ja powoli pociągnę za wami. Synowie lgną do matek, rozumiem!...

Chłopiec skoczył nerwowo i dogonił siostrę; oboje wpadli do mieszkania.

Matka na widok syna rozpłakała się z radości.

— Biedaku mój, przecież raz jesteś człowiekiem z odznaczeniem! ale jakżeś się zmizerował.

Tuliła go i całowała, i znowu tuliła, płacząc radośnie.

— Dosyć tych czułości,—zaprotestował wesoło sam wzruszony buchhalter.—Stefka, dawaj wazę, siadajmy, zasłużyliśmy na obiad, nieprawdaż, dzieci?.. Nie płaczże stara! Napracowałaś się ciężko przez dwadzieścia lat i teraz jeszcze płaczesz?...

Chłopak roztkliwiony tulił się do matki—Stefcia rozlała szczawiową zupę na talerze.

— To nie ja dziś zdałem maturę — zawołał Józio,—ale droga mateczka i kochany tatuś.

— Mądrze powiedziałeś; zdała ją dziś nasza poczciwa matka—ona jedna. A żeś to zrozumiał i pamiętał o tem, to dowodzi, żeś dobry chłopak. Przyjaciel mój Kosz, gdyby to słyszał, byłby z ciebie kontent.

Uszczęśliwiona kobieta, że to ona zdała dziś maturę, siadła, mając po prawej syna, po lewej ojca, naprzeciw córkę.

— Po zupie zaczniesz opowiadać od początku, — zabrał głos ojciec.

— Dajże pokój, — przerwała żona, — każesz chłopcu raz jeszcze powtarzać egzamin. Patrz, skóra i kości.

I znowu oczy jej wypełniły się łzami.

— No, no, mamusiu, tylko się nie rozrzewniaj. Niech mówi co chce i kiedy chce. Wy, kobiety, psujecie synów.

— Ależ, mamo,—zawołał wesoło Józio,—jestem zdrów jak ryba, wesół jak ptak, szczęśliwy jak nigdy i mam ochotę mówić choćby dwadzieścia cztery godziny bez przerwy! A żem chudy, to za tydzień mamusia mnie wypasie.

Pocałował matkę i zaczął jeść z młodzieńczym apetytem.

Na środku stołu stanęła butelka; Stefcia przygotowała kieliszki, ciastka ułożyła na szklanym talerzu.

Po sztukamięsie i cielęcych kotletach ze szpinakiem wyjechały ciastka; ojciec odkorkował butelkę, nalał parę kropli, skosztował i uśmiechnął się.

— Wiecie dzieci, butelka tego wina warta ośm papierków—daję słowo!...

Oświadczenie to znawcy zrobiło wrażenie. Rozlewano więc kieliszki w wielkiem skupieniu ducha.

Buchhalter zrobił uroczystą minę, brwi lekko ściągnął, gotując się do mówki. Wyrażenie Kosza brzęczało mu w uszach.

— No, chłopcze, wnoszę toast na tę drugą połowę twego życia, młodzieńca i męża. I ja wierzę, że nie będziesz zjadaczem chleba—i że zapał tworzy cuda.. Józiu, niech cię Bóg i matka nasza prowadzą uczciwie przez życie.

Wzruszenie ogarnęło gromadkę, ciepło zaczęło rozgrzewać serca, Józio trącił się kieliszkiem z ojcem, matka pocałowała go w usta, Stefcia zawołała: vivat!

Chłopiec przechylił kieliszek i jednym łykiem pochłonął wino.

— Bezbożniku—zawołał ojciec—czy to tak się pije starego węgrzyna?...

— Daj mu pokój, szepnęła matka.

Twarz chłopca pod działaniem wina oróżowiła się; oczy mrużył i, rozprawiając, zapalał się.

Opowiadał o professorach, kolegach, egzaminie, o swych projektach. Nie był zdecydowany jeszcze: czego ma na uniwersytecie słuchać, filozofii czy prawa, a może pójdzie na medycynę? Ojciec nalał po drugim kieliszku i mrugnął na syna, pokazując oczami matkę.

— Ponieważ to dziś mamusia zdała maturę dwudziestoletniej pracy, nocy bezsennych, odejmowania sobie od ust...

— Cicho, cicho,—przerwała wzruszona kobieta, głaszcząc syna dłonią po twarzy.

— Niech,—mówił dalej,—nasza mamusia żyje i kocha nas, ale niech sobie i odpocznie bo dokończenie edukacyi Stefy ja biorę na swe barki.

— Niewiasta, gdy stoi przy ognisku,—zaczął górnie buchhalter i urwał. Nie pamiętał co przyjaciel Kosz powiedział o kobietach.

— Wandeczko,—zawołał wzruszony,—po co te deklamacye? Kochamy cię jako dzieci twoje, a ja najstarszy najwięcej!...

— Ja najwięcej—przerwała Stefcia.

— Nie!—ja, zawołał Józio, pochwycił kieliszek i wypił. Twarz mu zbladła, lecz za to oczy błyszczały dziwnym ogniem, a usta uśmiechały się romantycznie.—Mamusiu—dodał,—mam uciułanych w kassie pięćdziesiąt dwa papierki. Musimy troszkę odpocząć. Potrzebuję szerokich horyzontów, powietrza, natury, pięknych widoków. Pojedziemy na wakacye w góry; ojciec weźmie urlop....

— Nie brałem ośm lat, to mi może i dadzą.

— Tam dopiero używać będziemy, rozkoszować.

Na szczytach skał muszę deklamować Słowackiego, a wśród rozszalałej burzy przy świetle błyskawic Szekspira! Zgoda?..

— Zobaczymy, zobaczymy,—odpowiedziała mu pieszczotliwie.

— Po dziesięciu latach ciężkiej pracy należy nam się tu radość serca.

Objął matkę w pół, przytulił się, głowa mu spadła na jej ramię.

— Dobrze mi, błogo, rozkosznie,—szeptał.—Wielki ciężar spadł mi z mózgu. Jestem człowiekiem, czuję w sobie człowieczeństwo. Niechaj ojciec powie Koszowi, że nie będę zjadaczem chleba. Kocham was—świat cały pragnę przycisnąć do piersi.

Powieki zsunęły mu się na oczy, uśmiechniony, zasnął.

— Stefciu, popraw poduszki na łóżku Józia,—szepnęła matka.—Tyle biedaczystko przetrwał bezsennych nocy....

— A teraz natura upomina się o swoje prawa—dokończył, rad z sentencyi, buchhalter.

— Pomożesz mi chłopca przenieść.

— Sam go przeniosę. Przecież to moje dziecko; chudy jak szczypka i lekki jak szczypka—a ja nie ułomek.

Pani Wanda nie protestowała, ojciec pochylił się, wziął syna na ręce i z miną tryumfatora podniósł. Stefcia otworzyła podwójne drzwi, matka przytrzymywała głowę śpiącego. Weszli do malutkiej izdebki, kładąc jedynaka na łóżku. Stefa okryła go chustką, matka mu głowę osłoniła muślinem przed natręctwem much. Wysunęli się na palcach, zamykając drzwi.

Buchhalter usadowił się w bawialnym pokoju, wziął do ręki gazetę i czytać zaczął. Lecz wyczerpanie z odniesionych wrażeń, wino przyjaciela Kosza i gorąco zamknęły mu powieki. Matka z córką, korzystając z wolnej chwili, ubrały się, aby pójść do babki na Zwierzeniec opowiedzieć o tryumfach wnuka.

— Piotruś,—szepnęła do ucha męża.

Buchhalter oczy otworzył.

— Pilnuj domu, zaglądaj do chłopca i nie ruszaj się.

— Ani na krok, znam swoje obowiązki. Wracajcie na podwieczorek; na chłopca będę miał oko. Przecież to nietylko twoje, ale i moje dziecko.

Żona pogłaskała go po twarzy, Stefa pocałowała, wyszły.

Buchhalter się ocucił, zmył głowę zimną wodą, oprzytomniał i zadowolony z siebie zajrzał do syna.

Spał spokojnie, jak śpi młodość po zwycięztwie.

— Po kawie pójdę do przyjaciela Kosza na kufelek piwa i upewnię go, że chłopak mój nie będzie zjadaczem chleba. Wielka w nim miłość ludzi i idei. A co za szlachetne porywy! Czuję przez skórę i odgaduję w nim siebie! I ja w młodości rwałem się do świata!.. Ciężka praca na kawałek chleba przykuła mnie do taczek życia i grzbiet pochyliła. Ale za to mój syn!... Czem on będzie? Filozofem — dygnitarzem a może sławnym literatem, poetą, a do tego sędzią albo starostą. Czem będzie, to będzie; ale ci przysiądz mogę, przyjacielu Koszu, że zjadaczem chleba nie będzie!

(Dalszy ciąg nastąpi).

# Z AMERYKI.

Ostatni mój list, pisany w obec smutnego dramatu okrutnej śmierci burmistrza Chicago, Harrisona, przedstawiał tę pierwszą chwilę przerażenia, które przecież musiało ukoić się powoli jak to bywa zawsze i wszędzie. Zakończenie wystawy wymagało odpowiedniej formy i należało też zastosować się do tego: d. 10 listopada zarząd i władze miejskie żegnały kommissarzy państw europejskich ucztą wspaniałą, której przewodniczył najstarszy między nimi wiekiem, D-r Paliczka, generalny konsul austryacko-węgierski. Rozjechano się przecież dopiero w pierwszych dniach grudnia a według urzędowego sprawozdania rezultat wystawy nie przedstawia się bynajmniej tak źle, jak mówiono zrazu i ostatecznie po odtrąceniu wszystkich kosztów, podjętych na urządzenie i utrzymanie wystawy, zysk czysty wykazał się sumą 1.862, 482 dolarów, wystawcy sprzedali wystawionego towaru za dziesięć milionów dolarów i rezultat to, jakiego nie osiągnęto na żadnej z poprzednich wystaw międzynarodowych.

Z sumy tej otrzymały Włochy 2.500.000 dol., Niemcy 1.500.000 dol. Francya, Anglia, Austrya, Japonia po 1.000.000 dol., Rossya i Hiszpania po 75.000 dol. że przecież z początku nie zanosiło się na tak świetne powodzenie, że przeciwnie straszo-

no nawet wielkim deficytem, więc i humor przybyszów nie był dobry. Ceny amerykańskie przestraszały, osiedlano się w najlichszych dzielnicach miasta, trzeba też było jakiegoś czasu, aby rozejrzeć się dobrze w koło siebie i wyrokować nie na podstawie nawyknień swoich, ale według tego, co bezwzględnie za złe, lub dobre uznać należy. Chicago mieści w sobie wielkie przestrzenie wolnego miejsca, pokryte zielonością, co czyni je miastem, jakiego nie zna połkula nasza, a dodać trzeba jeszcze i to, że zbiera się tu i chroni ogromna liczba przybyszów za starego świata, a przyrost ten staje się coraz to potężniejszym, przybysze osiadają tu gromadnie, jak te stada ptaków, które lecąc zpoza morza, upadają na łąki nasze dla chwilowego odpoczynku, aby wkrótce zerwać się i puścić gdzieś dalej. Szuka się tu przedewszystkiem zarobku, aby mieć grosz na osiedlenie się stale kędyś dalej, wyrabia się przytem i przyzwyczajenie do trybu wiedzionego tu życia, bo przybyszom, naszym zwłaszcza, odmiennem jest, obcem dla oczu i serca wszystko, co się tu widzi, słyszy.

Sam ruch tutejszy oszołamia. Przez wszystkie główniejsze ulice biegnie tutaj kolej żelazna, pędząca tak, że wedle tego, co donosiły dzienniki, zdarzyło się tu przez pierwsze półrocze 1893 r. sto wypadków przejechania na śmierć. Ale ten stan rzeczy zmieni się wkrótce; z początkiem nadchodzącego roku zaczną są tu budować kolej nadpowietrzną, jakie to istnieją już w innych miastach tutejszych, o czem pisałem już wam kiedyś o ile pamiętam. Już to myśl ludzka nie próżnuje tu nigdy, powstał właśnie między innemi projekt urządzenia stałego muzeum kolumbijskiego ze zbiorów naukowych, przysłanych tu na wystawę przez różne narody, co wytworzyłoby rzecz niespolitą: obraz rozwoju nauki, sztuki—pracy człowieka u schyłku dziewiętnastego stulecia, i gdyby gromadzono zbiory takie od początku wystaw powszechnych, jakiż to doskonały obraz postępu, cywilizacyi naszego czasu dostałby się przyszłości w spadku! Pierwsza wystawa powszechna miała miejsce w Londynie 1851 r., zajmowała półdziesiąta hektara przestrzeni, trwała dni 144, liczyła 17.000 wystawców a zwiedziło ją 6.030.000.000 osób. Po Anglii wystąpiła z kolei Francya w 1855 r., w tej wystawie wzięło już udział 21.779 wystawców, zajmowała dziewięć hektarów przestrzeni, zwiedziło ją 5.162.000 osób. Druga wystawa londyńska w 1862 r. miała przestrzeni 9 hektarów, liczyła 28 653 wystawców, zwiedziło ją 6.211.000 osób, trwała dni 171. Trzecia wystawa paryzka w 1867 r. obejmowała 15 hektarów, trwała dni 217, zwiedzona przez 10.000.000 osób, przedstawiła ich oczom 50 236 okazów. Wystawa wiedeńska w 1873 r. zajmowała 16 hektarów przestrzeni, na której rozłożyła 42.000 okazów, a zwiedziło ją 7.254.000 osób, siódma z kolei w Europie, a czwarta we Francyi wystawa paryzka w 1878 r. miała rozległość poprzedniej, 32.000 wystawców a w przeciągu dni 194 zwiedziło ją 13.000.000 gości. Ostatnia wystawa w 1889 r. a której odgłos odbił się w całej Europie, zajmowała 30 hektarów, miała 60.000 wystawców, a, 32.000.000 zwiedzających. Francya zapowiedziała obecnie wystawę w Lyonie na rok przyszły.

Że wystawy są wielką dźwignią cywilizacyi, wątpić nie można. Pomimo kolei, które ułatwiły ludziom zwiedzanie świata, niepodobieństwemby było, a przynajmniej wielkim trudem, wielkim kosztem i zachodem, zwiedzić tak kraje, miasta różne, aby poznać wszystkie dzieła pracy, geniuszu ludzkiego, które wystawy ukazają oczom naszym. Na przykład zboże nasze okazało w Chicago przez porównanie z innemi zalety takie, że gospodarze amerykańscy myślą poważnie o sprowadzeniu sobie naszej pszenicy, jako rozpłodowej, a to dzięki okazom p.p. Bielawskiego, Górskiego, Gromadzkiego, Kozłowskiego, hr. Plater Zyberg i kilku innych, nagrodzonych za okazy wystawione. Czy tylko w klimacie amerykańskim, a głównie na glebie innego gatunku, sandomierka, kujawianka nasza zachowa wszystkie zalety swoje?

Kongresy naukowe, szczególniej z zakresu wychowania, ekonomii politycznej, stosunku pracy do kapitału, wyznań religijnych ściągały do końca licznych słuchaczy. Kongres „Ubóstwo i postęp (Poverty and Progress) Henryka George, zgromadził w sali nowego muzeum sztuk pięknych tłumy publiczności; kongres katolicki należał do najwspaniałszych tu aktów i miał między słuchaczami biskupów 64 dyecezyi amerykańskich, a monsignor Satolli, ablegat Leona XIII, przywiózł kongresowi błogosławieństwo Papieża w osobnem, na ten cel spisanem *breve*. Kongres, przyłączając się do poglądów Ojca Świętego na kwestye socyalne, rozwinięte w encyklice o robotnikach, uznał ich zasady po ośmiodniowym rozbiorze przedstawionych te argumentów.

Występowało tu kilka kobiet: Augusta Capin, posiadająca stopień doktora teologii, domagała się godności kapłańskiej dla kobiet. M-rs Besant wypowiadała poglądy swoje na teozofią, były tu przecież i głosy inne. Marya Twining żądała, aby sfery duchowne zajęły się wydawnictwem podręczników religijnych, na których podstawie matki mogłyby dobrze prowadzić pierwszą naukę religii dzieci, co szczególniej potrzebnem jest dla rodzin, zamieszkających miejscowości oddalone od miast, w parafiach na kilkanaście mil rozległych. Nie dało się przecież przedyskutować i rozstrzygnąć wszystkich przedstawionych tu kwestyi i nietylko w tym jednym przedmiocie, odroczono też rzecz do wystawy w Kalifornii, w San Francisco, która w bardzo niedalekiej przyszłości obejmie niejako spadek po wystawie w Chicago pod nazwą: „Midwinter Fair.“ Otwarcie nastąpi w dniu 1-ym Stycznia i twierdzić można z tego, co się tam widzieć już daje, że pod wielu względami nie ustąpi poprzedniczce swojej, bo dwadzieścia pięć państw udział tu bierze, a pawilony ich przedstawiają każdy architekturę własną.

W Chicago figurowały w znacznej części style różnych epok, tu przeważnie przedstawione będą style rozmaitych narodów i Brazylia, Chiny, Japonia, Ceylon, Costa Rica, Honduras uwidocznią się w możliwie plastyczny sposób. Niemcy wznieśli zamek heidelberski do złudzenia podobny; Wiedeń przeniosł tu kawał Prateru a nie są to bynajmniej byle jakie kopie. Budowa heidelberskiego zamku kosztowała 100.000 dolarów, Prater wiedeński stanął zapewne nie mniejszym kosztem. Wieża elektryczna, 226 stóp wysoka, błyszczeć ma co noc ośmiu tysiącami różnokolorowych blasków, przecież rozmiarem i ilością okazów wystawa ta ustępować musi poprzedniczce swojej, której ogromna rozległość imponowała i jak Anglik jakiś obliczył, że gdyby zwiedzający ją gość zatrzymał się tylko dwie minuty przed każdym z okazów, potrzebował by na to trzydziestu dwóch lat życia.

Do zalet wystawy kalifornijskiej zaliczyć trzeba z góry to, że nie przyjmowano tu wszystkiego, z czem ludzie popisywać się pragnęli; tylko wyborowe klejnoty z wystawy w Chicago przyjęte tu zostały i zwiedzający nie będzie też potrzebował czynić na własny rachunek wyboru. Lecz z drugiej strony nie zobaczy też wielu rzeczy, jakie mógł oglądać w Chicago, bo brakuje tu współudziału wielu państw Europy, choć za to większy jest udział Ameryki Południowej, Chin, Japonii. Z pośród państw europejskich Włochy występują najświetniej, bo też mieszka tu wielka liczba wychodźców z tej krainy a niemałą jest i garść współbraci naszych, których przecież znaczna większość nie chce gnieździć się w miastach. Wieśniak cierpi w nich nostalgią i jak tylko rozpatrzy się w stosunkach miejscowych, ciągnie w pole, jak sójki za morze, choć warunki, w jakich się znaleźć musi różnią się niezmiernie od tego, do czego przywyknął, co ukochał. Wychodźtwo nie ustaje. W Brazylii, tak smutnie osławionej, jest obecnie wychodźców naszych z różnych prowincyi kraju około sto tysięcy, gdy pierwszy wylew w tamte strony przedstawiał 30.000 a są to po większej części osiedleni tu już po owych smutnych dramatach, których rozgłos odbił się tak boleśnie o serca nasze. Doświadczenie z jednej, nawyknienie z drugiej strony, przystosowanie się fizycznego organizmu do warunków życia nowych, przyszło tu z pomocą. Kolonie polskie powstają w Paranie, w prowincyi Ś-ty Katarzyny, nawet w San Paolo, a mapa Siemiradzkiego wykazuje je wszystkie. Murzyni, niegdyś niewolnicy, obecnie przy innych warunkach uprawnienia dochodzą powoli do oświaty, do dobrobytu. W Luizianie, w Arkanzas mieści się ich liczba znaczna, a znajdują się pomiędzy niemi tacy, którzy posiadają wielkie fortuny, są ludźmi wykształconymi i dzienniki pisały tu niedawno o murzynie, mieszkańcu Luiziany, który ma sławną w całych Stanach Zjednoczonych bibliotekę włoskich, francuzkich, hiszpańskich pisarzów.

Bogata przyroda Ameryki, której ziemia jeszcze nie wyjałowiona przez ten czynsz wiekowy, jaki kazał jej dawać sobie człowiek w innych częściach świata, płaci mu obficie za trud jego pracy i wyobraźmy sobie na przykład stepy pszenicy, jakie rozciągają się na dalekim Zachodzie: w Minesocie, w Dakocie. Czytelnik nasz niełatwo zrozumieć to może: step i rolnictwo tak rozwinięte... przeszłoroczne wykazy urzędowe, więc nie mylne, przedstawały to przecież dokładnie, szczegółowo. Step byłby stepem, morzem łąk bezpańskich, na których pasłyby się jedynie bawoły i koczował dziki Indyanin, gdyby nie przerznięto go liniami kolei żelaznej i gdy w Europie budują koleje w okolicach najludniejszych, mających największy ruch handlowy, tutaj ruch ten i zaludnienie stwarza się przez kolej, która, przebiegając pustynie, przyciąga ludność, dla której oddalenie od świata cywilizowanego znika teraz przez ten środek kommunikacyi.

Według ostatnich wykazów stanu Dakota, liczącego 200.000 mieszkańców wysłano ztamtąd na rynki zbożowe w 1892 r. pszenicy buszli 60.000.000 i czytelnik nasz może uważać to za jakąś omyłkę, lub dla przynęty kolonizatorów puszczone w obieg kłamstwo, a jednak prawdą to jest, faktem niezaprzeczonym, bo tu maszyna pracuje za ludzi i nietylko odbywa żniwo na tych nieprzejrzanych okiem łanach zboża, ale wiąże w snopy sprzątniętą pszenicę, którą sieje się tu głównie. Odstawa na rynki zbożowe jest jeszcze łatwiejsza dla producenta, bo nie znosi się zbiorów do stodoły i podróżnik, wyglądający z wagonu, może widzieć rozsiane po całem polu domki, które są spichlerzami ziarna wymłoconego zaraz, skoro tylko zbiór skończonym zostaje przez młockarnie i nikt nie słyszy tu odgłosu cepów w stodołach, których wcale tu nie ma. Wymłócone zboże jest z kolei zwianem, to jest oczyszczonem z plewy i zwozi się je zaraz z pod młockarni do ogromnego spichlerza, gdzie za skład płaci się właścicielowi budynku pół trzecia centa od buszla przez ciąg dwóch tygodni, następnie cent jeden miesięcznie. Jeżeli właściciel chce zboże swoje sprzedać zaraz, może to uczynić, nie odbierając go bynajmniej ze składu i dając jedynie nabywcy przekaz odpowiedni, na czem cała sprawa się kończy. Skład wspomniany jest sam w sobie ciekawą rzeczą, niemniej jak wóz do ziarna, który jest ogromną skrzynią na kołach, z ruchomą ścianą jedną i gdy wjedzie do składu, który jest wysoko podniesionym na antresolach, zatrzymuje się na oznaczonem miejscu i zostaje zaraz na miejscu zważonym przez odpowiedni przyrząd, to jest pomost, na którym wóz się zatrzymuje, a który stanowi wagę. Następnie tylne koła wozu zagłębiają się, górne podnoszą, tylna ściana odmyka się i zboże sypie się do spichlerza, mieszczącego się pod pomostem. Następnie pusty już wóz zostaje z kolei zważonym i wtedy wykazuje się na czysto waga zboża, którego właściciel otrzymuje kwit ile go odstawił, co stanowi dowód że ta a ta kompania odebrała od niego na skład oznaczoną w kwicie ilość zboża i jest obowiązana odstawić je na miejsce oznaczone. Ciekawym też jest proces jak zboże dostaje do wagonu kolei, która je powiezie na rynek zbytu, a dodać tu trzeba, że wielkie ilości są wysyłane do Europy i nieraz przychodzi mi do głowy myśl niespokojna, czy Ameryka nie zaleje tym towarem naszych rynków zbytu nie zniży nam cen zboża?

Jeden z zamieszkałych tu Polaków złożył pod wpływem wystawy na ręce inżeniera Rycerskiego 2.500 rs. na rzecz Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, dwa tysiące rabli ma być użyte na założenie ochronki dla ubogiej dziatwy warszawskiej, a 500 rs. rozdane między ubogich. Przyrzekł on i zobowiązał się aktem odpowiednim przysyłać corocznie 2.000 rs. na wspomnianą ochronkę, zabezpieczając obok

tego War. Tow. Dobroczynności odpowiedni kapitał na majątku swoim. Kończę ten list mój do was słowami poety: — Chociaż to życie idzie po grudzie, jak mi Bóg miły nieźli są ludzie.

.....

## Kronika działalności kobiecej.

— Projekt ministeryum oświaty w kwestyi reformy wykształcenia kobiet w Rossyi został złożony Radzie państwa. Główne podstawy projektu są: wszystkie progimnazya żeńskie zwijają się; we wszystkich gimnazyach wprowadzona będzie obowiązkowa nauka języka francuzkiego i niemieckiego; kurs wykładów w klassach pedagogicznych dwuletni, patenta na nauczycielki domowe wydawać się będą na tychsamych zasadach, co w zakładach rządowych.

— Kandydatki na felczerki w kobiecych oddziałach szpitalnych zostały zwolnione od egzaminów z warunkiem składania świadectwa z ukończenia czterech klas w gimnazyum żeńskiem, oraz znajomości języka łacińskiego w zakresie czterech klas gimnazyalnych.

— Schronienie Nauczycielek, mieszczące się obecnie przy ulicy Zielnej, Nr. 8, a założone przed laty dwunastu z inicyatywy p. Helwich, mieści obecnie 33 pensyonarki. Zpośród tych siedem złożyło po 1.000 rs. reszta mieści się bezpłatnie. Początkowo Schronienie dało taki dobroczynny przytułek trzem sędziwym i spracowanym, a przez cały czas swego istnienia przyjęło ich 67; z liczby tej umarło, lub gdzieindziej się umieściło 34. Oprócz tego Schronienie przyjęło pod swój dach 1.000 nauczycielek bez miejsca, za skromną opłatą dwóch złotych dziennie, za co otrzymywały całkowite utrzymanie.

— Za staraniem p. Witkowskiej powstała pożyteczna instytucya „Schronienie Szwaczek" mieszczące się przy ulicy Nowogrodzkiej, Nr. 21., przytuliła dziesięć stałych pensyonarek, tak sędziwych, pracować więc niemogących, jak słabych i ztąd bezsilnych. Otrzymają tu one obok pomieszkania całkowite utrzymanie, opiekę i pomoc lekarską. Obok tego Schronienie daje w pracowni robotę potrzebującym jej w zakresie krawieczczyzny i szycia bielizny, tak chwilowo nie mającym zajęcia, jak i niemogącym już pracować stale dla braku sił. I te otrzymują w Schronieniu całkowite utrzymanie i część zarobku. Istnienie i rozwój tego prawdziwie dobroczynnego zakładu zależą od poparcia publiczności; składki stałe, choćby najskromniejsze, dałyby tu podstawę trwałą.

— P. Felicya Szenkówna, nauczycielka, wykonała mapę plastyczną Warszawy, nad którą pracowała lat trzy. Są tu wypukle uwydatnione wszystkie znaczniejsze gmachy miasta, ulice zaś przedstawiają linie wgłębione. Pracowite to dzieło już znalazło nabywcę, który wysłał je do Berlina dla reprodukcyi.

— Właścicielka dóbr Krzyszkowice, położonych w powiecie radomskim, w pobliżu miasteczka Przytyka, hr. Załuska, przyłożyła się pobożnie do restauracyi parafialnego swego kościoła w Jarosławicach.

— Nowe źródło dochodu dla pań ziemianek otworzy się z wiosną roku przyszłego. Jeden z warszawskich przedsiębierców zamierza otworzyć na wiosnę suszarnię owoców na wielka skalę, które wywozić będzie do Niemiec; dochód z dobrze prowadzonego sadownictwa może być znaczny.

— P. Anna z Dulembów Wyczółkowska, siostra utalentowanej malarki, p. Maryi Dulembianki, krakowianka rodem, otrzymała stopień doktora filozofii na uniwersytecie w Zurychu.

— Stopień doktora nauk matematycznych otrzymała na uniwersytecie paryzkim młoda panna: Dorota Klumpke, po odbyciu bardzo ścisłego egzaminu i obronie tezy z zakresu studyów astronomicznych: spostrzeżeń nad pierścieniami Saturna. Panna ta jest pierwszą kobietą we Francyi, otrzymującą taki stopień naukowy; amerykanka rodem, przybyła przecież do Europy dzieckiem, wychowywała się i kształciła w Paryżu na zwyczajnej pensyi panien, potem dopiero oddała się własnowolnie studyom wyższym z czystego zamiłowania nauki, bo zamożna nie potrzebuje pracy na zarobek.

— Francuzkie Towarzystwo ratowania rannych liczy 190 komitetów kobiecych. Kursa praktyczne dla kobiet, urządzone w różnych miejscowościach, miewają wielką liczbę słuchaczek, należących do najwyższych sfer towarzystwa.

— Zmarła w Montpellier wdowa po dziekanie paryzkiego fakultetu medycznego, Amelia Bouisson, zapisała na tenże fakultet 1.500.000 franków.

— Kobiet piszących jest w Anglii 850, w Ameryce 588, we Francyi 237, w Niemczech 460.

— Dwie Angielki, doktorki medycyny: miss Marya Truman i miss Edyta Sykes, napisały i własnym kosztem wydały książkę, obejmującą hygienę chorych, pod tytułem „Pożywienie chorych" (Food for the Sick). Książka ta sprzedaje się po cenie kosztów, nietylko bez żadnego zysku, ale bez żadnego wynagrodzenia za pracę autorek, które sądzą, że książka służyć może tylko klassom ludzi mniej zamożnych, ponieważ bogaci zwracają się po objaśnienie tu potrzebne do lekarzy.

## Z bieżącej chwili.

— W Petersburgu organizuje się spółka z celem urządzenia ruchomych wystaw wzorów i prób. Spółka ta będzie działała głównie wzdłuż znaczniejszych dróg kommunikacyjnych wodnych. Wystawy urządzać będzie na parowcach.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż jednocześnie z kwestyą kredytu bankowego na zastaw towarów rozstrzygniętą została kwestya pożyczek dla zakładów przemysłowych. Projekt odpowiedni opracowała już wyznaczona w tym celu kommissya.

— Ogłoszonem zostało i przez dzienniki petersburskie powtórzenem rozporządzenie ministeryum skarbu, aby pożyczki na zastaw zboża wydawane były w biletach kredytowych, nie zaś w papierach procentowych, a to z przyczyny, aby nie zniżać kursu tych ostatnich.

— Warszawskie Tow. Dobroczynności podało do wiadomości publicznej rezultaty sprzedaży gwiazdkowej, urządzonej na dochód Towarzystwa. Dochodu było 3.272 rs. wydatki na urządzenie wyniosły 705 rs., czysty dochód przedstawił 2 567 rs.

— Potrzebna jest nieodwołalnie restauracya archikatedralnego kościoła Ś-go Jana; sporządzony kosztorys przedstawia około 20.000 rs. J. E. arcybiskup Warszawski ofiarował na ten cel 10.000 rs., zwracając się obok tego do władzy miejskiej o zasiłek, lub upoważnienie do zbierania składek, któreby wytworzyły brakujący tu kapitał.

— We wsi Dobrzejowicach, w powiecie lipnowskim, dokonał się akt poświęcenia nowego kościoła. Budowa rozpoczęta temu 4 lata dokonaną została ze składek. Kościół jest murowany.

— Budowę domu zarobkowego wraz z pomieszczeniem przytułku noclegowego i taniej kuchni przy ulicy Czerniakowskiej już ukończono. Po akcie poświęcenia pożyteczna ta instytucya zaraz otwartą zostanie.

— Warszawskie Tow. Ogrodnicze przyznało jak dorocznie, nagrody dwóm ogrodnikom za długoletnią i sumienną służbę u jednych pracodawców, a to: Ignacemu Krzeczykowi w Ryczkach za 61 lat uczciwej służby u p.p. Telszewskich i Augustowi Maternemu za 38 lat służby w Klimczynie.

— Doroczna wystawa nasion, oraz wytworów domowego gospodarstwa wiejskiego otwarta zostanie d. 15 lutego. Program obejmuje działów pięć, jako to: dział 1-y Nasiona i wszelkie rośliny gospodarskie, dział II Nawozy pomocnicze, dział III Produkta nabiałowe, dział IV Wytwory przemysłu rolnego fabrycznego, dział V Wyroby przemysłu domowego.

— Wywóz jarzyn do Berlina zwiększył się i wysyłane są znaczne partye jarzyn, jako to: kapusta, pietruszka, cebula, kalafiory i t. d., W ciągu jednego z ostatnich tygodni ubiegłego roku wysłano ich osiemdziesiąt wagonów.

— Z dniem pierwszym bieżącego miesiąca otwarty został konkurs architektoniczny w salonach Tow. Sztuk pięknych; deklaracyi złożono wiele. Prace przeznaczone na konkurs przedstawiają rozmaite style i pomysły orginalne. P. Rodakowski przedstawił plan domu w stylu naszego renesansu z XVI wieku, p. Witold Krzesiński— plan willi drewnianej w stylu zakopańskim, podobnie jak i p. Plebański. Mieszczą się tu i plany kilku nowych kamienic naszego miasta w stylu Odrodzenia.

— Liczba szkółek fabrycznych pomnaża się szczęśliwie; w Łodzi jest ich pięć: dwuklassowa szkółka przy fabryce Szajblera, podzielona na trzy oddziały dla dziewcząt i dwa oddziały dla chłopców, mieści 231 dziewczynek i 314 chłopców. Przy fabryce Heinzla dwuklassowa szkółka ogólna mieści bez podziału 65 dziewcząt i 90 chłopców. Przy fabryce Heinzla i Kunitzera jednoklassowa szkółka z trzema oddziałami przyjmuje 115 dziewcząt i 129 chłopców; przy fabryce Poznańskiego trzyoddziałowa, z dwoma oddziałami dla dziewcząt których uczęszcza tu 150 i z oddziału chłopców liczącym 214 uczniów. W Rudzie Pabianickiej jest również szkoła cukrowni Lewenberga, w której uczy się 62 dzieci, chłopców i dziewcząt. W Sosnowicach przy fabryce Dietla dwuklassowa szkółka ogólna przyjmuje 102 dzieci. W szkółkach przy fabrykach: w Brzezinach, w Częstochowie, przy hucie szklanej w Zawierciu, przy hucie szklanej w Ząbkowicach, we wsi Mającewie przy fabryce cukru Smelcera, w Dąbrowie uczy się ogółem 383 dzieci.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu" dołącza się arkusz 6-ty powieści pod tytułem: **Z biegiem fal**, przez M. Braddon, przekład z angielskiego.

**TREŚĆ:** Józef Ignacy Paderewski, przez J. Kl. (z portretem). — **Pogawędka**, przez ?? — **Kobieta w starożytnym Rzymie** przez Józefę Żdżarską. — **Pierwszy występ** nowella Sewera. — **Z Ameryki.—Kronika działalności kobiecej.—Z bieżącej chwili.**

**Dodatek obejmuje:** Arkusz 6-ty **Z biegiem fal**, powieść, przez M. Braddon. — Przegląd mód. — 27 wzorów i robót z opisem. Sekreta gospodarskie. — Dyspozycya stołu.

Warszawa.—W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście Nr 66. Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.
Дозволено Цензурою.—Варшава, 22 Декабря 1893 г.